

Warszawa, 10 kwietnia 2010 r., godz. 8:35.

Bliźniak właśnie rozmawiał z doradcą o najbliższych wyborach. Wiedział, że poparcie kandydata jego partii jest niskie. Starali się odzyskać sympatię społeczeństwa. Początek działań sztabu wyborczego stanowiła dzisiejsza wizyta jego brata w Katyniu. Miejsce to było szczególne, każdy Polak o nim słyszał i wiedział, z jakimi wydarzeniami w historii kraju było związane. Doradcy od wizerunku doradzili, aby właśnie tam jego brat ogłosił ponownie chęć kandydowania na najwyższe stanowisko w kraju. Przed samym wyjazdem powstało wiele zamieszania związanego z samolotem, którym miał lecieć prezydent. Premier i jego ludzie za wszelką cenę chcieli przeszkodzić w tej wizycie. Doszło nawet do tego, że ostatecznie zaplanowano dwie oddzielne wizyty. Pierwsza miała miejsce trzy dni temu – wówczas poleciał premier. Druga wizyta, tym razem prezydencka, odbywała się dzisiaj. Żałował, że najważniejsi politycy w kraju nie potrafili w zgodzie zorganizować wizyty w takim miejscu.

Z tego rozmyślania wyrwał go głos najbliższego doradcy:

– Prezesie, telefon. Brat dzwoni. Jest jakiś problem.

Brat prezydenta spojrział na doradcę i wziął do ręki aparat. Po chwili powiedział do słuchawki:

– Co jest, Leszku?

– Mamy tutaj problem. Pogoda jest ponoć straszna, mgła. Pilot ma wątpliwości, czy wyląduje – powiedział szybko prezydent.

– Musicie wylądować. Wiesz przecież, jak ważna jest ta wizyta.

– Wiem. Pilot sugeruje lądowanie w innym miejscu i dojazd samochodami. Przekonaliśmy go, aby spróbował podejść do lądowania. Jak się nie uda, to wtedy za...

Wypowiedź prezydenta została nagle przerwana. Zapanowała głucha cisza. Bliźniak zmarszczył czoło i już miał zamiar oddać telefon, gdy w słuchawce usłyszał cichy głos:

– *Zdrawstwuj, towarzyszu...*

– Halo? Kto mówi? Proszę dać mi brata do telefonu – powiedział prezes partii.

– Oj, towarzyszu... Nie mogę dać brata do telefonu. Brat chyba już z wami nie rozmawia, towarzyszu – powiedział rozmówca.

– Kto mówi? Proszę mi natychmiast dać brata do telefonu! – krzyczał prezes. Wszyscy obecni w pokoju spojrzeli na niego z wyrazem zdziwienia.

– Ja nie mogę nic towarzyszowi dać. Ja już dałem. Dałem wam, towarzyszu, władzę. Mieliście tylko nie przeszkadzać. A wy co? Mieszcacie się w politykę innych krajów. Wasz brat, towarzyszu, staje w Gruzji na czele koalicji przeciw Rosji. Psujecie moje plany, towarzyszu. A ja tego nie lubię. Muszę was ukarać, i to srodcie – kontynuowała osoba pod drugiej stronie.

– Ale ja nie rozumiem. Co się dzieje? Z kim rozmawiam? – dopytywał prezes.

– Nic się nie dzieje. Już się zadziało. A z kim rozmawiacie, towarzyszu? Ze swoim sumieniem. Ha, ha, ha! – zabrzmiał złowieszczy głos, po czym nastąpiło rozłączenie.

Prezes partii siedział w milczeniu. Po chwili spojrzął na zegarek – wskazówki pokazywały godzinę 8:45. Prezydent powinien już wylądować. Wszyscy obecni w pomieszczeniu milcząco patrzyli na niego. Ciszę przerwał dzwonek telefonu komórkowego jednego z doradców. Ten odebrał połączenie i słuchał w milczeniu. Jego twarz robiła się coraz bledsza. Po chwili spojrzął w stronę bliźniaka.

– Panie prezesie, wydarzyła się tragedia – powiedział drżącym głosem. – Samolot nie dał rady wylądować. Trzy osoby odwożą do szpitala. Reszta zginęła.

Wszyscy obecni stali oniemiałi. Doradca kontynuował:

– Może pośród tych rannych jest prezydent i jego małżonka.

Prezes tych słów już nie słyszał. Schował głowę w dłonie i cicho zapłakał.